

ANNA WOLFF-POWĘSKA
Poznań

WOKÓŁ NAJNOWSZEGO SPORU O PRZESZŁOŚĆ POLSKO-NIEMIECKĄ

Problemem generacji uczestniczącej w najbardziej dramatycznych wydarzeniach XX w. – drugiej wojnie światowej i jej konsekwencjach – jest nie ilość nagromadzonej, imponującej wiedzy na ten temat, lecz sposób przekazania jej potomności. Nie jakość i różnorodność dokumentacji oraz opracowań, lecz formy publicznego upamiętniania pamięci historycznej budzą największe kontrowersje i emocje, rzutując na współczesny wymiar kultury politycznej.

Spór o Centrum przeciw Wypędzeniom jest tym wydarzeniem w stosunkach polsko-niemieckich, które wyrasta jednak poza zwykłą różnicę zdań w interpretacji przeszłości, która nie chce przeminąć. Wyraża on odmienną politykę pamięci historycznej i stanowi jednocześnie odzwierciedlenie odmiennego stanu ducha oraz różnych priorytetów w kulturze upamiętniania i aktualnej polityce Niemców i Polaków. Wpisuje się on w określony klimat trudnego niemiecko-polskiego dialogu początku XXI stulecia, który ukazuje, jak kruche i słabe są jego podstawy, jak duży jest deficyt empatii i wiedzy o sobie po obu stronach granicy na Odrze i Nysie.

Od czasów zakończenia zimnej wojny nie było w Polsce tematu, który by tak jednoznacznie jednoczył społeczeństwo z władzami, a jednocześnie ustanawiał *consensus* ponad różnicami partyjnymi, jak to ma miejsce w przypadku odniesienia do Centrum przeciw Wypędzeniom. Większość wypowiadających się na ten temat Niemców interpretowała tę postawę dość jednoznacznie jako wyraz braku gotowości do uznania Niemców jako ofiar i zrozumienia ich cierpień po 1945 r. Jest to jednak niezwykle uproszczony sposób widzenia, który nie ogarnia wieloaspektowości i głębokości problemu. Warto więc zastanowić się, skąd ta zgodność postaw Polaków i jakie są źródła niezwykle emocjonalnego podejścia do całego zagadnienia.

O negatywnym stosunku do pomysłu Centrum zdecydowało wiele czynników, i okoliczności, m.in.:

autorzy projektu; Idea utworzenia Centrum przeciw Wypędzeniom wyszła od funkcjonariuszy organizacji wypędzonych, którzy w całej powojennej historii zapisali się – mimo pozytywnych wyjątków w ogólnym bilansie – negatywnie w stosunkach niemiecko-polskich. Po tragicznej okupacji niemieckiej w Polsce,

polityce eksterminacji, wyniszczeniu inteligencji i dokonaniu ogromnych strat materialnych odmówili oni Polakom tego, co stanowi podstawowy element egzystencji, mianowicie prawa do życia w bezpiecznych granicach. Eksponowanie przez ziomkostwa prawa do powrotu na utracone ziemie, podtrzymywanie tezy o tymczasowości granicy na Odrze i Nysie oraz administracji polskiej na byłych wschodnich terenach niemieckich, przy pełnym poparciu ze strony kolejnych rządów zachodnioniemieckich, z których żaden polityk nie odważył się pozbawić wypędzonych nadziei, wszystko to podsycalo klimat wrogości i konfrontacji. Poprawie sytuacji nie sprzyjały bynajmniej wypowiedzi i publikacje organizacji wypędzonych, które utrwały jednoznacznie negatywny wizerunek Polaków jako narodu niższego cywilizacyjnie, niezdolnego do zagospodarowania uzyskanych ziem, oraz Polski jako kraju zagubionego na bagnach i moczarach, odbiegającego poziomem i kulturą życia od europejskiej „normy”. Przeworsowane przez nie i przyjęte przez Konferencję Ministrów Kultury wytyczne do *Ostkunde* w 1956 r. znalazły wyraz w podręcznikach szkolnych, na których wychowały się dwie generacje Niemców. Z ich treści wyłaniał się karykaturalny obraz wschodnich sąsiadów, co wobec braku alternatywnego widzenia, musiało rzutować na ocenę Polski i Polaków na kilka dziesięcioleci. To m.in. pod ich wpływem w latach sześćdziesiątych niemal 70% uczniów uznało Polaków za barbarzyński lud słowiański, który źle traktował Niemców w czasie II wojny światowej. Dla tych Polaków, którzy zamieszkali pogranicze zachodnie po utracie ojczystych stron na wschodzie i dla których w przeciwieństwie do niemieckich wypędzonych temat wypędzeń stanowił przez czterdzieści lat niekwestionowane tabu, roszczenia wypędzonych stwarzały stan permanentnego zagrożenia, skazując ich na syndrom „spakowanych walizek”. Dopiero traktat polsko-niemiecki z listopada 1990 r. o uznaniu ostateczności i nienaruszalności granicy niemiecko-polskiej stworzył podstawy do dialogu i pokazał jak fundamentalne znaczenie z politycznego oraz psychologicznego punktu widzenia miało dla Polaków uznanie przez zjednoczone Niemcy granicy dla ugruntowania poczucia bezpieczeństwa ich wschodnich sąsiadów.

upolitycznienie tematu; Od początku debaty trudno było się uwolnić od przekonania, iż w dyskusji tej nie chodzi bynajmniej o istotę sprawy. Nie pytano o przesłanie Centrum, jakie ważne treści ma przekazać ono potomnym? Znakiem jakiej pamięci ma być ono? Jakie pytania ma w sobie zawrzeć, by nie prowokować, lecz uczyć? Wiele wskazywało na to, że u źródeł wystąpień Eriki Steinbach i jej zwolenników leżały motywy polityczne. Wprawdzie polityczne elity zawsze szukają dla siebie wzorców identyfikacyjnych na drodze konkretnej interpretacji dziejów. Prawdopodobnością pozostaje również fakt, iż wspomnianie przeszłości ma miejsce zawsze w konkretnej rzeczywistości politycznej. Tym razem nie ulega też wątpliwości, iż debata wokół Centrum, wcześniej zaś wokół zadośćuczynienia za wypędzenia, zainicjowana została w Niemczech w konkretnej sytuacji przedwyborczej.

Przewodnicząca Związku Wypędzonych i deputowana do *Bundestagu* opublikowała już 6 września 1998 r., w przededniu wyborów do *Bundestagu*, Apel

Berliński, w którym wzywała Polaków i Czechów do naprawienia krzywd, rządy zaś obu krajów do „uregulowania kwestii odszkodowań dla wypędzonych z ojczyzny”. Posłanka Erika Steinbach sformułowała swe postulaty w sytuacji, gdy dla walczącej o przetrwanie u władzy chrześcijańskiej demokracji każdy głos liczył się na wagę złota. Apel nie uratował chadecji, przyczynił się natomiast do wywołania „wojny papierowej” między najwyższymi organami władzy Polski i RFN, ochłodzenia klimatu współpracy, wskrzeszenia starych demonów i lęków wśród obywateli polskich.

Politycy polscy zareagowali z pewnością przesadnymi emocjami. W polskiej opinii publicznej pozostała jednak pamięć o Apelu jako tekście pełnego arogancji, niewiedzy i nieodpowiedzialności. E. Steinbach nawoływała Polaków o naprawę krzywd, stawiając jako wzór godne naśladowania Węgry, Rumunię, Estonię, ignorując przy tym fakt, iż wzajemne stosunki tych państw z Trzecią Rzeszą były całkowicie odmienne od sytuacji okupowanej Polski. Sugerowała, iż Polska uchyla się od rozliczenia z przeszłością. Tymczasem wbrew jej sugestii Polska należy do tych postkomunistycznych państw, w których – najpierw w publikacjach drugiego obiegu, następnie legalnie, dzięki likwidacji cenzury – podjęto szeroko zakrojoną weryfikację historii i spory wysiłek badawczy dla ujawnienia historycznego tła i prawdy o przymusowych wysiedleniach Niemców. Na długo przed żądaniem E. Steinbach realizowano w Polsce, przy współpracy badaczy niemieckich, programy naukowe poświęcone sytuacji Niemców w Polsce i przymusowym wysiedleniom po 1945 r. Niewiedza na temat historii Polski pod okupacją niemiecką oraz historii Europy Środkowo-Wschodniej była uderzającą cechą w wypowiedziach Eriki Steinbach również podczas jej pobytu w Warszawie i dyskusji na łamach „Rzeczpospolitej” we wrześniu 2003 r. Historię wysiedleń Niemców traktowała ona jako zwarty, samoistny rozdział historii, który rozpoczął się w 1945 r., nie jako następstwo zła, lecz tylko i wyłącznie jako źródło zła. W tej sytuacji musi rodzić się pytanie o polityczną i moralną odpowiedzialność, przede wszystkim zaś o elementarną uczciwość w przekazywaniu historycznej prawdy.

czas; Czy byliśmy do tej debaty przygotowani, my Polacy i Niemcy? Można oczywiście odpowiedzieć, iż do takiej dyskusji nie jest się nigdy właściwie przygotowany. Jedno jest pewne, iż tematu niosącego tak wielki ładunek emocji, wymagającego ogromnej rozwagi, przygotowania i odpowiedzialności nie można podejmować w atmosferze walki politycznej. Do tej debaty przystąpiliśmy w sytuacji, kiedy brakowało zgodności co do podstawowych faktów z zakresu dziejów przymusowych wysiedleń Niemców: nazwy – jak określić przedmiot debaty: wypędzenia czy przymusowe wysiedlenia? liczby ofiar i wreszcie zakwalifikowania, czym były: aktem prawa międzynarodowego ustanowionego przez zwycięskie mocarstwa czy li tylko bezprawiem, samowolą i aktem zemsty? Aby „rozliczyć i uzdrowić tę ranę dobrowolnie”, jak chce tego przewodnicząca Związku Wypędzonych, potrzeba sprzyjających okoliczności, wyciszenia i uczestnictwa w projekcie kompetentnych osób z różnych środowisk społecznych i narodowych.

treść projektu; Inicjatywa zarządu Fundacji stworzenia Centrum przeciw Wypędzeniom spotkała się w Polsce z tak zdecydowaną krytyką m.in. z uwagi na treść projektu, który okazał się tekstem ahistorycznym, zawierającym fałszywe dane i sugerujące nieprawdziwy obraz i kontekst faktu historycznego. W XX w. wiele milionów ludzi poniosło w różnych okolicznościach męczeńską śmierć zadaną ze względów ideologiczno-nacjonalistycznych i rasowych. Jest rzeczą ludzką, że poszczególne ofiary nie są gotowe do uhonorowania cierpienia innych, jeśli mają one uczucie, że ich własny los nie został dostrzeżony i dostatecznie upamiętniony. Gdy wszyscy cierpią, obojętnie się na cierpienia drugiej osoby, innego narodu. Obecna debata uwydatniła wyraźnie, jak niewiele wzajemnej wrażliwości wykazują w odniesieniu do wspólnej tragicznej przeszłości Polacy i Niemcy. Jak łatwo jest banalizować historyczne doświadczenia, mobilizować emocje w procesie upamiętniania i oblekać się w szaty wielkiego moralisty. Jednocześnie uświadomiła ona nam wszystkim, iż niełatwo jest znaleźć wspólny mianownik dla ofiar wypędzeń, przesiedleń, wysiedleń i ucieczek w sytuacji, gdy splatają się ze sobą osobiste losy, historyczne doświadczenia, i polityka. Samo pojęcie „ofiara” wymyka się próbom jednoznacznego zaszeregowania, już chociażby z tego względu, iż II wojna światowa miała różnorodne oblicza. W dyskusji wokół Centrum przeciw Wypędzeniom Polacy, przede wszystkim zaś Niemcy koncentrowali się na własnych przeżyciach, głównie tym segmencie przeszłości, który dotyczył własnego narodu. Jeśli zaś pamięć historyczna jest wybiórcza, nie przynosi ona uspokojenia, lecz działa jak broń wymierzona wobec przeciwnika.

Podawana w projekcie Eriki Steinbach liczba ok. 15 mln wypędzonych, bez rozróżnienia ogromnej liczby osób uciekających przed frontem radzieckim i zbliżającą się klęską armii niemieckiej, w oderwaniu od strat innych narodów sugeruje jakoby Niemcy byli największą ofiarą tej wojny. Projekt Centrum mimo wielokrotnych zapewnień o jego europejskim charakterze sytuuje jako centralne wydarzenie wysiedlenia Niemców. Dla innych narodów pozostawiono miejsce w bocznych, czasowych ekspozycjach. Liczby wypędzonych osiągały fantastyczne wysokości, a podawane źródła historyczne odległe są od jakichkolwiek ustaleń naukowych. Surowe tabele zawierające dane odbiegające karygodnie od jakichkolwiek naukowych ustaleń, pozbawione komentarza, sugerują jakoby poszczególne narody wypędzaly w XX w. inne narody. Dla młodych kolejnych pokoleń przekazany zostałby całkowicie wypaczony obraz historii, w którym dominuje idea kolektywnej odpowiedzialności i który musiałby prowadzić do nieodpowiedzialnych wniosków politycznych. Najbardziej uderzającą cechą projektu, której nie sposób zaakceptować jest ukazana w „prologu” projektu geneza wypędzeń. Jego autorzy odwołują się do narodzin nowożytnego nacjonalizmu w XIX w. tak jak gdyby był on zjawiskiem abstrakcyjnym, ponadnarodowym. Konstruowanie Centrum, pomnika wypędzonych, w którym nie ma słowa o narodowym socjalizmie, o dacie 1933 jako początku i głównym źródle wypędzeń, o agresji na Polskę 1 września 1939 r.

i porozumieniu między hitlerowską Rzeszą a stalinowskim imperium radzieckim, jest zamierzeniem wymierzonym w fundamentalną uczciwość intelektualną i odejściem od konstruowanego w trudzie przez wielu Niemców i Polaków porozumienia; porozumienia rozumianego również jako wspólne opisywanie historii i poszukiwanie prawdy.

miejsce; Zanim nastąpiła wymiana zdań na temat, czym ma być Centrum, rozpoczął się spór o miejsce ekspozycji. Alternatywą dla Berlina miał być Wrocław, Sarajewo, wolę podjęcia się tego zadania zgłaszały pomniejsze miejscowości. Czy młodzież z odległych miejscowości Polski, Bośni przyjedzie do Wrocławia lub Berlina dyskutować na temat wypędzeń? Z pewnością nie. Dlatego bardziej potrzebna jest wizja i konsekwencja w realizacji wielkiego projektu, jakim jest pogłębienie wzajemnej wiedzy o sobie młodych Polaków i Niemców. Niezbędny jest codzienny trud i wykorzystanie sporego potencjału intelektu, sił i dobrej woli, której nie brakuje po obu stronach granicy. Nie wymaga to spektakularnych akcji ani wielkich politycznych gestów.

Walka na pomniki i symbole jest nam dzisiaj w przededniu wejścia Polski do Unii Europejskiej mniej niż kiedykolwiek potrzebna. Do jakich wniosków dojdzie młody Niemiec, młody Europejczyk za kilkadziesiąt lat, kiedy podczas zwiedzania Berlina, europejskiej metropolii zobaczy pomnik *Holocaustu* obok pomnika Centrum przeciw Wypędzeniom. To swoiste symboliczne objaśnianie historii II wojny światowej, w której Niemcy raz wyznają swą winę wobec Żydów, raz oddają cześć swoim ofiarom, będzie okaleczonym obrazem historii, z którego można wyciągnąć tylko fałszywe wnioski. Zagospodarowanie przestrzeni symbolicznej Berlina proponowane przez E. Steinbach i jej licznych zwolenników staje się zaczątkiem spirali pretensji i nowych pomysłów, jak chociażby Centrum przeciw Okupacjom w Warszawie, Centrum przeciw Germanizacji w Poznaniu. Czyż nasze nowe partnerstwo niemiecko-polskie w Unii Europejskiej mamy rozpoczynać od zmagania na symbole? Gdzie leży i jaki może być kres tej pomnikowej konfrontacji?

W polskich reakcjach na projekt Centrum przeciw Wypędzeniom oprócz głosu rozsądku, rzeczowej krytycznej analizy doszły do głosu tony i akcenty, nie odbiegające od retoryki okresu zimnej wojny. Powróciło myślenie w kategoriach narodowej odpowiedzialności oraz stare stereotypy o nieuleczalnej chorobie niemieckiej – manii wielkości i hegemonalnych dążeniach. Jak wytłumaczyć tę erupcję złych emocji? Wśród autorów najbardziej nieprzejeđnanych tekstów są najczęściej osoby starsze, które przeżyły obozy koncentracyjne, pięć lat przesiedleń i wygnań, łapanki i codzienny terror okupacji. W tych głosach przejawiała się zwykła ludzka gorycz. Niemal każda polska rodzina była w czasie wojny ofiarą niejednokrotnych wysiedleń. W ciągu minionych niemal sześćdziesięciu lat od zakończenia wojny temat ten, poza naukowymi publikacjami, nigdy nie był przedmiotem publicznej debaty. Przesiedlenia i wojenna tułaczka traktowane były bowiem jako „normalny” element okupacyjnej rzeczywistości. Stąd nagłe żądanie upamiętnienia w sercu Europy niemieckich ofiar przymusowych

wysiedleń, wyeksponowanie tego faktu jako szczególnej hekatombi napotkało na zrozumiałe niezrozumienie. W tym należy szukać przyczyny, dla której zabrakło w wielu głosach polskich elementarnego współczucia dla ludzi, chrześcijańskiej postawy wobec bliźniego; dla tych osób na polu bitwy został tylko naród – sprawca zła.

Gwałtowność polskich reakcji wynikała również ze świadomości, iż dotychczasowe żądania i pretensje funkcjonariuszy Związku Wypędzonych kierowane są przeciw mniejszym i słabszym krajom: Czechom i Polsce. Erika Steinbach nie domaga się przeprosin ani zadośćuczynienia za naloty i bombardowania od zwycięskich aliantów zachodnich, ani za gwałty i terror doznany od Rosjan w wyniku zbliżania się do Niemiec frontu wschodniego. Listy domagające się opuszczenia domostw oraz pogroźki: „my tu wrócimy” kierowane są nie do mieszkańców Kaliningradu, lecz byłych repatriantów ze wschodu, żyjących w zubożałych gospodarstwach Dolnego Śląska. Można w takiej postawie dopatrywać się zwykłej gry politycznej działaczy wypędzonych i ich polityków. Dla wielu Polaków wyraża się w tej postawie lekceważenie i chęć poniżenia słabszego sąsiada.

Czego dowiedzieliśmy się z tej dyskusji o sobie? Historia ciąży na wzajemnych niemiecko-polskich stosunkach. Czterdzieści lat funkcjonowania w całkowicie odmiennych światach, wychowanie do wrogości w czasach ideologiczno-politycznej konfrontacji zbiera ciągle swe żniwo. 13 lat od obalenia muru i komunistycznego gorsetu, gdy oba społeczeństwa zajęte były głównie sprawami wewnętrznymi, przewyciężaniem konsekwencji zjednoczenia Niemiec i transformacji całego porządku politycznego, społecznego i gospodarczego w Polsce, okazało się zbyt krótkim okresem, aby wspólnie pochylić się nad tragiczną przeszłością. Sytuacji bynajmniej nie ułatwia fakt, iż spór wokół Centrum przeciw Wypędzonym przypadł na okres perturbacji międzynarodowych, kiedy na tle pogorszenia warunków globalnych (terroryzm międzynarodowy), mozołnych negocjacji i kontrowersji wokół przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, ujawniły się znaczne różnice interesów.

Fundacja Centrum z pewnością zgromadzi dosyć środków, aby powołać do życia lub wybudować „pomnik” wypędzonym. Może cały problem potraktować jako czysto wewnątrzniemiecką sprawę i stworzyć miejsce poświęcone niemieckim ofiarom. Problem niemiecki nie był jednak nigdy w XX w. wyłącznie problemem niemieckim; był zawsze również problemem europejskim. Postawienie go w Berlinie w momencie poszerzenia Unii o nowe kraje wschodnie byłoby gorzkim powitaniem dla tych, którzy z winy III Rzeszy przeżyły kolejne dziesięciolecia podporządkowania obcej dyktaturze.

Centrum w formie proponowanej przez funkcjonariuszy Związku Wypędzonych budzi sprzeciw również z uwagi na przewidywane funkcje. Pamięć historyczna nie powinna być spektakularnym, odświętnym gestem, lecz elementem codzienności. Transformacja pamięci powinna służyć wypracowaniu ponadczasowych ideałów, które będą wsparciem w kształtowaniu kultury politycznej. Takiej funkcji Centrum

nie spełni; niezbędny jest do tego żmudny wysiłek obywateli i instytucji społecznych. Najnowsza historia pokazała, że kiedy opuścimy sztandary, ugasimy pożar emocji, uprzątniemy symbole, rozchodzimy się do domów, pozostawiając realizację wzniosłych zamysłów innym. Taki los spotkał niektóre paragrafy zawarte w polsko-niemieckim traktacie o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 1991 r. Zabrakło konsekwencji, odpowiednich instytucji i środków finansowych na realizację życzeń i wzniosłych idei.

Polakom i Niemcom nie jest potrzebna wojna muzealna i wojna na symbole. Debata wokół Centrum pokazała w jakim stopniu jesteśmy zakładnikami narodowych mitów i partykularnych sposobów patrzenia, mimo codziennych zapewnień i deklaracji solidarności i troski o wspólną Europę. Spór pokazał, że mówimy różnymi językami, patrzymy inaczej i każdy pozostaje przy swojej prawdzie. Prawda jednak jest jedna. Historia wypędzeń nie rozpoczęła się w 1945 r. Poprzedziły je nie tylko *Holocaust*, lecz również krwawa okupacja wielu narodów w Europie i najdłuższa i najbardziej brutalna okupacja Polski, grabieży, pracy niewolniczej, masowych egzekucji, łapanek, tortur w więzieniach i obozach, totalnego terroru. Okazało się, że tych pięć lat nie ma ani w niemieckich podręcznikach szkolnych, ani w filmach, dokumentacji, nade wszystko brak jej w świadomości niemieckiej. Dialog wymaga wiedzy i gotowości do zrozumienia drugiej strony; bez spełnienia tego elementarnego warunku pozostaną tylko dwie prawdy o najnowszych dziejach niemiecko-polskich.

Romantyczny i heroiczny okres budowania pojednania niemiecko-polskiego rozpoczęty w połowie lat osiemdziesiątych dobiegł końca. Wyczerpały się jego instrumenty i środki działania. Twórcy i budowniczkowie tego dzieła, garstka intelektualistów i ludzi dobrej woli po obu stronach granicy jest zmęczona, ale chyba nie wyczerpana. Aby pozyskać nowe siły, trzeba uświadomić sobie jakie są deficyty sąsiedztwa. Z pewnością brakuje dziś polityków, tak niemieckich, jak i polskich, lobbystów niemiecko-polskiego partnerstwa, dla których ugruntowanie bazy lojalności i zaufania między obu narodami byłoby życiową misją. Kilku polityków niemieckich rozumiejących sens dziejów i wrażliwość Polaków to za mało w 80 milionowym kraju zważywszy, iż to właśnie z Polską mają Niemcy najdłuższą granicę i pod względem liczby mieszkańców są po Francji największym ich sąsiadem. Nie brakuje po stronie niemieckiej przedstawicieli organizacji ziolkowskich, którzy od lat próbują być pomostem, którzy wspólnie z mieszkańcami miast, które ongiś zamieszkiwali porządkują ewangeliczne cmentarze, odnawiają zabytki, prowadzą seminaria, wspomagają partnerstwo miast, szkół, wzbogacają miejscowe regionalne muzea dokumentacją, starymi przewodnikami i pamiątkami. W Polsce odżywa od kilkunastu lat regionalna świadomość. Mieszkańcy byłych niemieckich obszarów wschodnich odkrywają na nowo historię miejscowości, wspólne europejskie korzenie, historię, którą władze Polski Ludowej starannie zacierają. Niemieckie dziedzictwo kulturowe tych obszarów nie jest co najmniej od 15 lat tematem tabu. Przeciwnie, stanowi przedmiot konferencji, publikacji naukowych i publicystycznych.

Centrum nie będzie dowodem odpowiedzialności; ta wyraża się w codziennym działaniu i wychowaniu dla przyszłości, zobowiązania do poszanowania godności ludzkiej, wspólnym poszukiwaniu prawdy i uczynieniu z niej podstawy edukacji. Nadzieją napawa zwiększające się grono osobistości z życia nauki i kultury Niemiec, którzy poszukują wspólnego rozwiązania problemu z innymi narodami europejskimi. Należy do nich dr Christina Weiss, polityk odpowiedzialny na kulturę i media, która na I Lipskim Salonie Kulturowo-Politycznym 16 września 2003 r., poświęconemu perspektywom rozszerzenia Unii Europejskiej, zwróciła uwagę na potrzebę głębszego poznania historii i teraźniejszości nowych partnerów w Unii, w tym również Polski. Jej apel o zjednoczenie Europy w „jej wielości” poprzez taką pamięć historyczną, która rozbudza zainteresowanie przeszłością nowych sąsiadów we wspólnocie europejskiej oraz współtworzenie wielu muzeów regionalnych poświęconych wspólnemu dziedzictwu, zasługuje na wszechstronne poparcie.

ABSTRACT

The controversy over the Centre Against Expulsions is an event that rises above the usual difference of opinions in the interpretation of the past. It manifests a different policy of historical memory, and at the same time mirrors a different attitude and different priorities in the culture of commemoration. It is also an expression of the current political standpoints of Germans and Poles, and their quest for a new sovereign identity. The text is an attempt at interpreting the Polish point of view of Erika Steinbach's idea by assessing the authors of the project, its motives and time of emergence, its contents and character. The aim of the study is not only a characterisation of the reaction of the Polish public opinion to this event, but it also endeavours to see the controversy as part of the process of evolution of Polish – German relations at the beginning of the 21st century.